

Inny, lecz taki sam

Leżę na łóżku, pokój wypełnia absolutna cisza, co jakiś czas spoglądam tylko na mocno porysowany wyświetlacz telefonu z klawiaturą. Znowu nic. Brzęk szklanych butelek rozbrzmiewa niebezpiecznie blisko mojego pokoju, błagam w duchu, żeby on tuj nie wszedł. Ciężkie, nierównomierne kroki zatrzymują się na chwilę w korytarzu, donośny głos dobiega za drzwi wołając moje imię.

- Nicola!

Udaję, że nie ma mnie w pokoju. Słyszę bełkot, którym zapewne są bluzgi. Z ulgą wypuszczam powietrze, które nieświadomie zatrzymałem w płucach. Bzzzz! Rozlega się dźwięk, który przyprawia mnie o zawał serca. Przymknij się! Odgłos przychodzącej wiadomości ucichł a ja czekam, wstrzymując oddech, na reakcję ojca. Brak. Spoglądam na telefon, Ben stoi już pod blokiem, z trudem zwlekam się z łóżka i patrzę w lustro na drzwiach niewielkiej szafy. Widzę dość długie włosy związane w kucyk o barwie brązu. Szare oczy, płaską pierś w luźnej czarnej koszulce. A co ważniejsze, widzę bladą, wychudłą twarz dziewczyny udającej kogoś innego; tak bardzo jej nie lubię. Staję bokiem do lustra upewniając się jeszcze raz, że na pewno nic nie widać. Zakładam na siebie bluzę, do kieszeni wsuwam telefon, po czym najciszej jak tylko mogę wychodzę z pokoju; na korytarzu rozbrzmiewa dźwięk z telewizora. Zaglądam do salonu, gdzie jak zwykle przesiaduje ojciec na zniszczonym, wiekowym fotelu oglądając swoje ulubione programy. Kieruję się do drzwi, uchylają się z cichym skrzypnięciem, zamykam je i naciągam na głowę kaptur. Po schodach zbiegam po dwa schodki, ze ścian odchodzi farba i zewsząd sypie się tynk, już po paru chwilach jestem na parterze. W końcu wolny od tej rudery, myślę, gdy tylko opuszczam budynek. Niedaleko stoi Ben, macha do mnie a ja odpowiadam mu tym samym.

- Cześć Niki – wita się ze mną, pasuje mi forma w jakiej się do mnie zwraca chociaż nie jest to Nicolas. Ja też się witam, po czym ruszamy do domu Bena. Rozmawiamy o głupotach, Ben oczywiście proponuje mi jedzenie wiedząc, że nie zjadłem śniadania. Mijamy wielu ludzi, czasami zastanawiam się jak do tego doszło, że nasze społeczeństwo upadło aż tak nisko. Niczym sportowiec, który na ostatniej prostej wywalil się szorując twarzą o piach, przez co wszyscy go wyprzedzili. Przechodzimy obok pary z dzieckiem, mieszkają w moim bloku. Pani i pan Williams siedzą na ławce obejmując się ramionami a ich córka obok, machając nogami i jedząc lody. Czy wyglądają na szczęśliwą i normalną rodzinę? Oczywiście! Jednak czy każdy z naszego bloku wie, że to obejmowanie wiąże się z tym, iż pan Williams wbija małżonce palce pomiędzy żebra gdy tylko mu się coś nie spodoba i bije ją za zamkniętymi drzwiami ich mieszkania? Niestety. Mimo to, jak reakcji nigdy nie było tak nie ma i podejrzewam, że nigdy nie będzie. Skończy się to pewnie tak, że kiedyś pobije ją na śmierć, a zatroškani sąsiedzi ku swej chwale będą opowiadać mediom, jak dzielnie próbowali kobiecie pomóc, lecz na próżno, tak jak na próżno się łudzę, że kiedyś będzie lepiej. Ten świat nie jest dobry, nie może być dobry, bo ludzie by chyba pękli z pychy i zachwyty nad samymi sobą po jednym dobrym uczynku. A przynajmniej ja jeszcze nie odnalazłem tego mitycznego artefaktu zwanego "ludzka empatia".

- Ben? – Odezwałem się po dłuższym milczeniu, mruknął na znak, że słucha. – Czy myślisz, że gdzieś na świecie może być dobro? – Spojrzał na mnie zdziwiony.
- Dobro? – Dopytywał jakby nie dosłyszał mojego pytania, pokiwałem głową. – Myślę, że tak, w końcu cały świat nie może być aż tak zepsuty, gdzieś musi być ktoś dobry, dobro może nas otaczać tylko my go nie dostrzegamy.
- Nie sędzę, może kiedyś tak było a teraz co? Słysząc ciągle o jakiś absurdach, wojnach, sporach na tle religijnym, to chore! Mamy XXI wiek a ja ciągle mam wrażenie, że jesteśmy w dziczy i zaraz jakiś tubylec wyskoczy na mnie z dzidą, tylko w tym przypadku z krzyżem i jeszcze zaczniesz gadać, że jestem opętany przez szatana, tylko dla tego, że jestem inny...
- Ja wiem, że ludzie nie są ci przychylni ani mili... ale to nie znaczy, że jesteś inny! Dla mnie jesteś taki sam jak ja! Taki sam jak ja, moja siostra, ludzie ze szkoły czy reszta tego szalonego świata! Nie wrzucaj wszystkich do jednego wora! Ja się nie liczę?
- Ty stoisz obok wora – uśmiechnąłem się lekko. – Ale dalej sędzę, że na świecie nie ma dobra, a przynajmniej dobrze się maskuje, jak kameleon. Poza tym jaką siłę ma twoje zdanie przeciwko reszcie świata? Żadną.
- Wiem, że w życiu nie jest ci najłatwiej, ale może czas się otworzyć? Są ludzie, którzy naprawdę się starają być dobrymi, jednak jest ich tak mało, że zwyczajnie ich nie dostrzegamy. Nie wyklucza to jednak ich istnienia, na przykład taki ja! – Objął mnie ramieniem. – Nie zaprzeczysz temu, że jestem, a przynajmniej się staram być dobrą osobą!
- Ale jesteś skromny – burknąłem.
- Ty za to tryskasz entuzjazmem – odgryzł się, a ja zobaczyłem ludzi bacznie nas obserwujących, część patrzyła z niesmakiem, inni z wrogością, a kolejni z obojętnością; znów czułem się jak na widelcu. Chciałbym się czymś zakryć, żeby mnie nie widzieli. To strasznie krępujące uczucie, niczym bycie na uwięzi własnej podświadomości. To dość śmieszne, że jesteśmy swoimi własnymi zakładnikami. Nasz mózg wariuje, gdy tylko stajemy się centrum uwagi w sytuacji, w której nie chcielibyśmy się znaleźć.
- Sędzę, że dobrzy ludzie mają ciężiej, dla tego jest ich tak niewielu - wyrwał mnie z zamyślenia Ben.
- Więc czy warto być dobrym albo się starać? Skoro jest to pewne, że świat nas pochłonie, przeżuje i wypluje. Nie ma to sensu albo równie dobrze możesz się nazwać masochistą, bo wiesz co cię w końcu czeka. Tylko ból i żal, bo jeśli ludzie cię nie zniszczą to życie podetnie ci nogi żebyś już nie wstał. I wiesz co jest najgorsze? Że już nie wstajesz, nie próbujesz, wiedząc, gdzie twoje miejsce. Stajesz się zgorzkniały i szary, będąc już jedynie trybikiem w boskiej maszynie zła. Bo nawet Bóg, jeśli istnieje, nie jest w stanie tego zatrzymać. Tam właśnie ląduje dobro Benjamin, na dnie. - Staaliśmy przed drzwiami jego domu patrząc sobie w oczy. Widziałem w nich wolę walki, chęć obrony swoich przekonań, to coś mnie intrygowało i chyba podświadomie miałem nadzieję zobaczyć tę chęć w akcji.

- Nicolasie Clinton! Weto! - Szybkim krokiem wprowadził mnie do domu i posadził na krześle - Może i jesteś czasami zbyt ponurym, jak to sam określiłeś, zgorzkniałym i pesymistycznym typem, ale! W każdym gdzieś głęboko kryje się dobro i ja wiem, że pod tym grymasem, którym próbujesz mi wypalić dziurę w głowie, kryje się wesoła twarz. Skoro Bóg nie może, to my możemy, ale nie samemu. Razem Niki.
 - A co nam da razem? Jedyne co w tym widzę to to, że świat będzie miał kolejnych dwóch frajerów do gnębienia.
 - A ty jak zwykle swoje – burknął biorąc nożyczki w dłoń – czemu musisz być taki uparty?
 - Taki już mój urok. – Uśmiechnął się; cieszę się widząc jego uśmiech.
 - Jesteś pewny, że chcesz je ciąć? – Ben nagle zmienia temat, dotykam lekko moich włosów, brązowe pasma przelewają mi się między palcami, moja mama zawsze je lubiła... Jednak nie mogę przez nie żyć tak jakbym chciał. Przypominają mi o tej zagubionej dziewczynie sprzed paru lat, czas pozwolić jej zniknąć i otworzyć sobie furtkę do nowego etapu.
 - Tnij – mówię pewnie.
- Pasma włosów spływają po moich ramionach. Jedno po drugim opadają swobodnie na ziemię. Zamknąłem oczy, nie ma możliwości bym zobaczył się w lustrze, bo go tu nie ma, ale i tak nie chcę na razie widzieć tych wszystkich włosów na podłodze. Nożyczki w końcu przestały pracować a w dłoni Bena pojawia się maszynka, zapewnia mnie, że niedługo skończy. Jej brzęczenie wypełniło pomieszczenie a ścięta kępka spadła mi centralnie na nos; to strasznie łaskocze. Gdy urządzenie kończy pracę, boję się otworzyć oczy. Co, jeśli wyglądam okropnie i to była błędna decyzja? Może nie powinienem tego robić i skończyć z udawaniem Nicolasa?
- Możesz otworzyć oczy – oznajmia Ben. Robię to niepewnie, słodki jeżu! Jest ich masa na podłodze! Patrzę z przerażeniem na Bena choć sam tego chciałem, w jego dłoni jest jeszcze większy pęk włosów związany gumkami. – Te możemy oddać na perukę. - Chłopak pociąga mnie do łazienki, boję się spojrzeć w lustro jednak muszę to zrobić. Staję przed jego gładką taflą. Nie mogę uwierzyć, wyglądam...
 - Teraz wyglądasz całkiem jak chłopak, podoba ci się? – Nie wiem co mu odpowiedzieć, ale na mojej twarzy maluje się uśmiech, którego dawno tam nie było. Po prostu się na niego rzucam a łzy same cisną mi się do oczu. Wyglądam zwyczajnie, jak normalny chłopak. Włosy były obcięte na jedną długość, tylko z tyłu były wygolone trochę bardziej.
 - Dziękuję! – Puszczam go w końcu odsuwając się na dwa kroki a uśmiech mnie nie opuszcza.
 - Pierwszy raz cię widzę tak szczęśliwego, ale widzisz, to znak!
 - Jaki znak? – Pytam nie do końca rozumiejąc.

- Że może nie jesteś takim ponurym typem, a skoro nawet ciebie da się rozweselić to musi to oznaczać, że jednak gdzieś może być dobro. – Szczerzy się jakby właśnie miał dostać Nobla za to co powiedział.
- Niech ci już będzie, Może faktycznie gdzieś ono się skrywa.

Resztę dnia spędziliśmy śmiejąc się, grając w gry i rozmawiając. Wieczorem przyszedł w końcu czas, gdy musiałem wrócić do domu. Nie lubiłem tych chwil, gdy musiałem tam wejść, zawsze cuchnęło alkoholem i papierosami, jednak dziś chyba tak bardzo nie będzie mi to przeszkadzać. Idąc chodnikiem rozmyślałem nad tym wszystkim, może faktycznie dzisiaj otworzyły mi się oczy na to co dobre. Ben musi być dobrą osobą, on jedyny u każdego potrafi wywołać uśmiech.

Moją uwagę przykuło zwierzę błakające się po chodniku, mizerny i brudny kociak chodzący od jednej do drugiej osoby. Podszedł w końcu i do mnie łaszcząc się do moich nóg, kucnąłem.

- Biedaku – powiedziałem gładząc delikatnie czarne futerko – nikt cię nie chce, mnie też nikt nie chciał. Więc to może być twój szczęśliwy dzień.

Zwierzátko miauknęło, ocierając łepkę o moją dłoń. Wziąłem je na ręce po czym wróciliśmy razem do domu. Otworzyłem drzwi i usłyszałem znajomy szum telewizora. Cicho zamknąłem drzwi i zajrzałem do salonu. Ojciec spał w fotelu z butelką w dłoni, wróciłem do pokoju zabierając tam kota i usiadłem na łóżku. Chociaż na świecie istnieje dobro, istnieje też ogrom zła, które nas przytłacza. Kuszeni ludzie często po prostu z nim przegrywają, jednak czy może być odwrotnie? Teraz sądzę, że może, jeśli trafi się na odpowiednich ludzi. Szkoda tylko, że ludzie nie chcą się zmieniać. Ale wierzę, że niektórym potrzeba jedynie czasu, mam nadzieję tato, że ty też dasz radę, bo w końcu wszyscy jesteśmy tacy sami i mamy równe szanse.